

PORADNIK JĘZYKOWY

I. NAZWY RODOWE WOBEC ORTOGRAFII.

Wszystko się zmienia — panta rej — jak powiedział filozof grecki, a przecież ludzie nie szczędzą sił i sposobów, aby bieg życia wstrzymać i falom zakazać przesuwania się w przestworze. Ta dziwna dążność do zatrzymywania życia fal w obec codziennego przekonywania się, że się to uczynić nie da, prócz innych przejawów życia występuje i w języku, szczególnie w dążności do konserwowania jego postaci zewnętrznej — pisowni. Ma to pewne dobre strony — dla konserwujących, ma i złe dla języka, jeżeli wstrzymuje jego rozwój naturalny albo kazi jego poprawność, polegającą głównie na zrozumiałości.

Między takimi objawami, szkodliwymi dla języka, wymieniamy przede wszystkim zachowawczość w pisowni nazwisk rodowych lub gorszą od niej pisownię niby fonetyczną, niezgodną z pochodzeniem wyrazów.

Przypatrzmy się pierwszej.

Spotykamy nazwiska: Zamojski, Rogojski, Gajewski, Giejsztor — pisane: *Zamoyski, Rogoyski, Gayewski, Gieysztor* — wszędzie zamiast dzisiejszego *j* starożytne *y*. Ma to być dowód starożytności rodu i zwyczaju zachowania nazw w formie pierwotnej. Prawda, że myszką trącające wino ma pewien urok dla smakoszków, że czytając n. p. Kochanowskiego dziwimy się »*Firleyom*«, »*Borzuyom*«, »*Jagellom*« i »*Witullom*«, ale jak pomimo czei dla Kochanowskiego piszemy dzisiaj *Witold, Jagiello, Borzuj, Firlej* — czemuż mamy zachowywać pisownię w nazwach *Gieysztor, Rogoyski, Zamoyski*? Smutnaby to rzecz była, gdyby starożytności rodu niczem nie można było stwierdzić tylko — starą pisownią...

Inne nazwy zachowują starą pisownię w oddawaniu brzmień samogłoskowych *a, e*, przez *am, an* i *em*. I tak pospolite są formy nazwiska *Dąbski, Sandecki* — *Gembicki, Zaremba*, świadcząc nie o czem innym, jak o konserwatyzmie źle zrozumianym a raczej bezmyślnym, bo pisownia dzisiejsza niczem nie uchybi *Zarębie, Gębickiemu* lub *Sąddeckiemu*.



Stanowczo gorsza od poprzedniej jest pisownia niby fonetyczna. Zdarzyło się nam czytać metrykę ucznia, którego nazwiską rodowe napisano: *Glut*. W pierwszej chwili trudno się było zorientować, co to ma znaczyć; po dłuższym dopiero namyśle można było postawić dwie alternatywy: albo to jest spolszczone nazwisko niemieckie *Glut*, albo też jest to fonetycznie napisany *glód*. Ponieważ chłopiec pochodził z okolic czysto polskich, nie można go było uważać za spolszczonego Germanina, a w takim razie przypuścić należało tylko fonetyczną pisownię, jakiej użył ksiądz, albo pochodzenia nie polskiego, albo w polskiej pisowni nie tęgi. Naturalnie lud prosty, nie umiejący często czytać, nie może sprostować tego błędu i tym sposobem zaciera się pochodzenie nazwiska bezpowrotnie a niepotrzebnie.

Polityczną tendencją podszyte są przekręcenia nazwisk w metrykach śląskich. Ponieważ metryki te pisane są po niemiecku a proboszcz, Polak czy nie Polak, nie jest obowiązany znać języka ludności, a zwłaszcza pisowni polskiej i właściwości gwarowych, dzieją się przeto rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Mały to jeszcze gwałt zadany językowi, jeżeli *Pakulę* nazwią *Pakulla*, albo *Dąbka Dombek*; kto jednak potrafi odkryć w *Starostzicku* — *Starościka* a w *Schlenzoku* — *Ślęzaka*? Jak *Dombek*, to i *Zombek*, jak *Starostzick*, to i *Jakubzick* (Jakubezyk) dalej *Filus* (Filuś!) i *Glombitz* (Głąbiec). Nie mogąc oddać polskiego *ń* utworzyli grupę *in* więc *Mańkę* przewali *Mainka*, a *Czekańskiego* — *Czekainsky*.

Jedną z wybitnych cech gwar śląskich jest szerokie i konsekwentne, wiek XVI. przypominające, zachowanie *a* »ścieśnionego« t. j. *a* zbliżonego wymową do *o*, ale nie identycznego z *o*, zachowanie *a*, które najlepiej byłoby oznaczać *â* t. j. *a* zbliżone brzmieniem do *o*. W wielu pierwiastkach a szczególnie w końcówkach utrzymuje się ono stale nawet w gwarach góralskich, i tworzy jedną z cech mowy naszego ludu polskiego. Między innymi w końcówce *-arz*, tworzącej nazwy działających osób tu *â* jest powszechne: *bednârz*, *pielârz*, *węglârz*, *ślusârz*, *piekârz* i t. p. Tem się tylko różnią gwary, że w jednych jak w języku ogólnym, w dopełniaczu i dalszych przypadkach to *â* jaśnieje na *a* (*piekârz*-piekarza), w śląskich natomiast gwarach to *â* pozostaje przeważnie w dalszych przypadkach, lubo w postaciach etymologicznych znika (*węglârz*-węglarski). Tej właściwości gwary śląskiej nie uznają wszyscy zapisujący nazwiska włóścian czy w metrykach czy w innych spisach; jeżeli *rz* oddaje się przez *rsch*, to naturalnie *â* brzmi tylko jako *o* i *Węglarz* zapisany jako *Wenglorsch!!* a *Bednarz* jako *Bednorsch*.

Jakie z tego skutki?

Wielu Ślązaków przychodzi do Królestwa i do Galicyi, często osiadają i żenią się tutaj. Książ polski dostaje w metryce *Wenglorscha* i nie może go zmienić, bo metryka jest nietykalna; w sądzie, w urzędach państwowych czy krajowych zapiszą wszędzie *Węglarza* jako *Wenglorscha* i to piętno przymusowej niemczyzny, a zdeprawowanego brzmienia nazwiska przyłgnie do rodziny na całe pokolenia; nieprzychylnie zaś żywiołowi polskiemu władze chętnie go zaliczą choćby między Hottentoty, byle nie między Polaków.

Czy niema na to rady?

Trudności są większe na Śląsku Pruskim, ale nie niewyciężone; trzeba tylko uświadomienia narodowego u ludu i konsekwencji upartej w żądaniach prawidłowego zapisu nazwiska. Na Śląsku austriackim trudności byłyby mniejsze, gdyby nie »duszokradztwo«, odbywające się na wielką skalę między Czechami i Niemcami na niekorzyść żywiołu polskiego, najmniej uświadomionego. Nadto jeszcze jedna przeszkoda, trudniejsza do zwalczenia, bo nie zewnętrzna, ale wewnętrzna. Ślązacy, nawet intelligentni, nie chcą odróżnić właściwości gwarowych, od ogólnojęzykowych i widzą w tem niezwykłym brzmieniu swych nazwisk coś tak specyficznie śląskiego, swojego, że absolutnie nie chcą się zgodzić na przywrócenie właściwej pisowni nazwom, uważając, że przecież *Wenglorsch* śląski to coś lepszego, niż *Węglarz* galicyjski!... Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Kto nie wierzy, niech przejrzy roczniki »Zarania« śląskiego, pisma zresztą bardzo ciekawego i cennego, a napotka tam wydrukowane czarne na białem: *Morcinek* (nazwisko) *Zientek*, *Cygon*, *Francus* i t. p.

Wszak niczego innego »nasi najserdeczniejsi« nie pragną, jak tylko, aby skazić nasz język i wydrzeć nam z serca polski obyczaj; do wynarodowienia potem nie wiele potrzeba. Sami leziemy w paszczę smoka a udajemy, że się bronimy...

II. ROZTRZĄSANIA.

49. Jak się tworzy 2. lmn. rzeczowników rodzaju żeńskiego, III. deklinacji, jak 1) opinia, 2) kłótnia, 3) elukubracja?

Szukając w różnych źródłach, znalazłem, że 2. l. mnog. rzecz. żeń. III dekl. kończących się na »a«, jest taki sam, jak II przyp. licz. poj. 1) opinii, 2) kłótni, i 3) elukubracji. To правило znalazłem w gramatykach: Kryńskiego i Małeckiego; w słowniku ortograficznym

Passendorfera i innych słownikach. Również w gramatyce p. p. Steina i Zawilińskiego, w części drugiej, w dziale C 1 (str. 161) znalazłem to samo prawidło. Nie pytałbym się więc teraz redakcyi »Poradnika Językowego« o to, tylko że w nr. 1 »Por. Jęz.« z tego roku (str. 2) znalazłem takie zdanie: ... ponieważ nie poszedł na lep ich *elukubracji* i nie stał się niewolnikiem ich — nieuctwa«. W nr. 3 (str. 48): B. Ślaski ogłosił tekst z »Przywilejów cechu rybackiego« z w. XVI, XVII i XVIII i szereg ciekawych *etymologij* i t. d. W nr. 2 (str. 31) znalazłem takie zdanie: »żeśmy nie pominęli i języka urzęd. w Galicyi i książek szkol. i licznych innych *publikacyj*« i t. d.

To, com przytoczył, wprowadziło mię w wątpliwość, więc upraszam o wytłumaczenie, jak być powinno. (Henryk Rajchman).

— Źródła, które to podają a nawet i p. Stein nasz współpracownik gramatyki, ulegają temu fonetycznemu złudzeniu, że 2 lpoj. a 2 lmn. wymienionych rzeczowników jest »równobrzmiący«: opinii — opinii, elukubracji — elukubracji. Mnie nauczono w szkole odróżniania tych przypadków, a na podstawie wymowy rodzimej z gniazda mazurszczyzny z pod Dębicy (w Galicyi) wyniosłem silne poczucie głosowej różnicy *opinii* a *opinij*, *elukubracji* a *elukubracji*, tak jak *źmii* a *źmij* i dlatego tak piszę, bez względu na gramatyczne opinie. Mam bowiem to przekonanie, że język dąży do wyróżnienia, stara się o nie i dlatego temu wyróżnieniu, żywemu we mnie, daję wyraz — w swoim piśmie.

50. Czy wyraz »karta« zam. *mapa* jest dozwolony?

(E. Sz.).

— Pytanie, czy jakiś wyraz jest »dozwolony« jest dosyć naiwne. Alboż straż poprawności językowej ma do rozporządzenia zastępy policyi, któreby nieposłusznych karały? »Dozwolone« jest wszystko, ale nie wszystko poprawne — a najmniej »karta« zam. »mapy«. *Karta* oznacza u nas luźny kawałek papieru, albo część arkuszy zeszytych w księgę — na określenie obrazu geograficznego kraju czy części ziemi używamy tylko wyrazu *mapa*.

51. Czy można powiedzieć:

a) *jest przekonany o brak...*

b) *różnią się między sobą...*

c) *rozmawiają między sobą...*

i czy nie jest to rusycyzmem?

(E. Sz.).

— Wszystkie te wyrażenia nie są rusycyzmami, lecz brzydkimi germanizmami. I tak mówi się po polsku: zam. a) = prze-

konano go o braku...; zam. b) = różnią się od siebie...; zam. c) = rozmawiają ze sobą... Tylko po niemiecku będzie dobrze: *er ist des Mangels überführt...*, *sie unterscheiden sich unter einander...*; *sie führen unter einander das Gespräch...*

52. Czy się mówi: *usterków*? *faldów* czy *fald*? *rodzynków* czy *rodzynek*, *zawiasów* czy *zawias*? (E. Sz.)

— Dopełniacz l. mn. niektórych množnych rzeczowników jest wątpliwy, jeżeli nie używamy liczby pojedynczej. Np. *plecy* — *plec* czy *pleców*? Kto poczuwa nij. *pleco* ten powie: *plec*, ale jeżeli tego poczucia niema, mówi się *pleców*. Tak i tu. Kto poczuwa l. poj. *ta usterka* ten powie lmn. *usterki* — *usterek*, jeżeli jednak zgodnie ze staropolszczyzną domyślamy się lpoj. ten *usterek* (ustyrk), będzie 2 l. mn. *usterków*. W ten sam sposób: ten *fald* — tych *faldów*, ten *rodzynek* — tych *rodzynków* — ale *ta zawiasa* — tych *zawias*.

53. *Te kilka kart*, czy *tych kilka kart*? (E. Sz.)

— Tych brzóz kilka, ten bieg wody
Jak mi wiele przypomina —

śpiewał śpiewak Justyny — Karpiński. Skoro tedy: *tych brzóz kilka*, to również i *tych kart kilka* — gdyby bowiem miało być *kilka* na pierwszym miejscu, musiałyby być: *ta kilka kart* a toby było pogwałceniem dzisiejszego poczucia językowego, które się już nie domyśla w liczebniku *kilka* rzeczownika r. ż., ale tylko liczebnika.

54. *Pioruna* czy *piorunu*? *krzaka* czy *krzaku*? (E. Sz.)

— Co do pierwszego — jedno i drugie bez różnicy znaczenia; co do drugiego tylko *krzaka*.

55. *Ciążyć* czy *ciężyc*? *tysiączny* czy *tysięczny*? *kilkutysięczny* czy *kilkotysięczny*? (E. Sz.)

— Różnice głosowe zależne często od wielu przyczyn a najczęściej od różnic terytoryalnych. Co do wyrazu *ciężyc* zdaje mi się, że i w jednym i drugim brzmieniu jest równie pospolity. Co do *tysięczny* to analogie wskazują na *tysięczny*: *mosiądz* — *mosiężny*, *mąż* — *mężny*, *błąd* — *błędny*, i. i. Nie widzimy jednak błędu i w formie *tysiączny*. A skorośmy szukali podobieństw dla poprzedniej formy, poszukajmy ich i dla *kilkotysięcznego*. Czy mówimy wielomnogo-tysięczny, czy wielu- mnogu-? Tylko pierwsze, a zatem i *kilko-* nie *kilku-*, jak *krótko-wzroczny*, *długo-głowy* i t. p.

56. Jaki skład liczbowy mają liczebniki *tysiąc* a *tysiące*?

Tysiące }
Tysiąc } ludzi marło a nie marły, wszak prawda?
(E. Sz.)

— *Tysiąc* ma skład liczebnikowy, to znaczy, że pozuwamy *tysiąc* tylko jako liczebnik i stosujemy rodzaj orzeczenia określonego do r. nijakiego: *Tysiąc umarło, padło...* W l. mn. występuje wyraźnie charakter rzeczownikowy i jak nie powiemy:

Tysiąc walecznych padły, lecz *padło*, tak nie powiemy

Tysiące walecznych padło, lecz *padły*, lub:

Miliony zgłodniałych *wyciągały* dłonie.

Setki niedobitków *ginęły* w śniegu.

57. Zdaje mi się, że »przykazywać« nie jest rusycyzmem, bo mamy »Dziesięcioro Bożego przykazania« a mnie chciano przekonać, że to barbaryzm. (E. Sz.)

— Dlaczego wszystko, co ma analogie w języku rosyjskim, ma być rusycyzmem? Przecież języki aryjskie mają wiele wspólności a cóż dopiero języki słowiańskie! Słuszna uwaga, że skoro jest »przykazanie«, to jest i czasownik »przykazać« tak, jak jest *nakazać, rozkazać, wykazać, zakazać* i t. p.

III. POKŁOSIE.

1. Stefan Żeromski: *Uroda życia*. Powieść w dwóch tomach. Kraków 1912.

Żeromski okazuje wszędzie dążność do tworzenia nowych wyrazów; przeważnie dobrze i trafnie je tworzy, ale ich nie zawsze tak używa, że ich znaczenie jest dla czytelnika jasne.

Z powyższej powieści wynotowaliśmy jako nowotwory: *lasanek* (I, 18) [może *lasek*, bo sosnowy?], *pleciak* (I, 40) — tyle co płot, ale osobliwego rodzaju, bo spleciony »z jodłowych *splawin*«. Ten ostatni wyraz nie tłumaczy się jasno, tak jasno, jak *pleciak*, chociaż nie jest nowotworem Żeromskiego, bo go znajdujemy w Słowniku Orgelbranda, (*splawiny* = gałęzie, liście...); przecież notujemy niezwykłe użycie, bo o ile się domyślamy nie chciał tu Autor użyć *splawin* zamiast gałęzi, ale może zamiast łupanych drewn jodłowych, z których górale wyplatają t. zw. »krzasła« do ogrodzenia. Na str. 55 t. I. napotkaliśmy »*nizotę* poziomą«, co lubo jest pleonazmem w tem połączeniu, dałoby obraz właściwy, gdyby nie ta formacja na *-ota*, przypominająca: *brzydotę, podłotę, głupotę* i t. p.

Nie wiemy, dlaczego p. Ż. odstępuje od ogólnopolskiej formy *zagaj*, l. mn. *zagaje*, ale tworzy lpoj. to *zagaje* a w lmn. *zagaja* (I, 18, 43). Również znane są *bajora* (to bajoro) — p. Ż. używa ten *bajor* (I, 38). Coby znaczył »bogacz *cwany*« (I, 45) trudno się domyślić, chyba że to ma być *szczwany* a tu jest tylko błąd drukarski. Jeżeli już wypada użyć koniecznie ross. *szynela* to w tej formie spolszczonej (ten szynel) jak jej sam p. Ż. użył (na str. 456, t. I.), ale nie w formie rosyjskiej *szyneli* (I. 27). Zamiast formy: *zmilczał* (I. 71) lepiej jest po polsku *zamilkł*; wolelibyśmy nadto, aby w dziele Żeromskiego, pisarza tej miary i znaczenia, nie znajdowały się wyrazy dziennikarskie: *bytować*, *samorządy* i t. p. (I, 63). Na str. 38, t. I. zwrot: »tudzież szarolotnej kurzawy — obłamany jarzab« — jest zupełnie niezrozumiały.

2. St. Przybyszewski: *Mocny człowiek*. Powieść. Warszawa 1912.

Trudno niekiedy odróżnić, co jest lapsus linguae pisarza, a co błędem korektora; nie chciałoby się imputować błędów pisarzowi celnemu, a mimowoli nasuwa się na myśl wątpliwość, czy takie błędy może popełnić korektor. Oto n. p. czytamy w powyższej powieści (str. 132) formę *Dalily* z niepotrzebnym twardem *y* na końcu, kiedy zawsze mówimy i piszemy *Dalili*; na str. 142 widzimy *kolunbryny* zam. *kolubryny*; na str. 147 pisownię: *czyhajacych* zam. *czyhających*; na str. 154 *wziąść* zam. *wziąć* — na str. 204 *zrozum* zam. *zrozumiej*, a na str. 142 *wirtuozie* zam. *wirtuozowi* i pytamy, czy możliweby to były błędy autorskie? Niemożliwe — a jednak... Jeżeli Szan. Autorowi nie wzdrygało się autorskie sumienie, kiedy pisał wyraz *rajtpejczę* (str. 82) i to jeszcze przy nazwisku Kościuszki, który jak wiadomo używał *batożków*, nie *rajtpejczy*; jeżeli Autora nie raziło *opolstrowanie* (str. 134 zam. *obicie*), *gleczery* (str. 135 zam. *lodowce*), jeżeli go nie podnosi wyrażenie czysto niemieckie, oddane słowami polskimi *służył przy wojsku* (str. 161) (zam. *służył w wojsku!*), to mimowoli budzą się poważne wątpliwości, czy i błędy pierwszego rodzaju należą do korektora...

Szkoda, że tego rodzaju nie stylistyczne, ale gramatyczne błędy szpecą świetny miejscami styl niepospolitego pisarza; szkoda, że pomimo tyloletniej już pracy na niwie *polskiej* literatury, nie potrafił się pozbyć germanizmów, i nie odwykł od tworzenia złych nowotworów [jadowitym *plugiem* (?) str. 154 z śmiechem *gamina* (?) str. 229 i *pęszy* str. 197], które utrudniają zrozumienie rzeczy, a więc muszą być uznane za niepoprawne.

IV. O SŁOWACH JAKO WYRAZACH POJĘĆ I O JĘZYKU JAKO INSTRUMENCIE MYŚLENIA.

[Przedruk rozdz. V. z dzieła Jana Śniadeckiego p. t. »Filozofia ludzkiego umysłu«].

47. Przez *imiona własne*, nadane jednostkom, możemy sobie czucia, które minęły, przypomnieć, i jak obecne wystawić; albo knować sobie inne na podobieństwo tych, któreśmy doświadczyli. Przez nazwiska gromad umiemy liczyć czyli określać i oznaczać zbiór i wielkość gromady. A że tak w jednostkach, jak w gromadach zachodzą podobieństwa i różnice, siła *abstrakcyi* odrywając jedne od drugich, szykując je w rzędy, znacząc słowami powszechnymi czyli imionami pospolitemi, ustanowiła podziały rzeczy materialnych na gatunki, rodzaje, klasy i t. d. to jest, z wrażeń zmysłowych wyrobiła twory umysłowe, a przez słowa nadała im byt trwałe w pamięci, i razem założyła fundamenta prawdziwego myślenia, czyli ogarnienia w jednym widoku bardzo wielkiej mnogości stworzeń. A tak z czucia jednostek powstała nauka ich podobieństw i różnic, czyli nauka stosunków, zawarta w nazwiskach i języku. Słowa więc wprowadziły wielką odmianę w działaniu umysłowym; bo stawszy się pomocą pamięci, rozszerzyły władzę pojmowania, nadały jej nowy kierunek, otworzyły drogę do zawarcia wielu bardzo rzeczy w jednym widoku. Zgoła przeszliśmy od jednostek do uważania stosunków, jakie między jednostkami świata zachodzą, przez co język stał się instrumentem myślenia.

48. Wymawiając słowa dobrze od innych zrozumiane, obudzamy czucia rzeczy, i przez język wrażenia prawie wszystkich zmysłów osadziliśmy w słuchu. Wyrażając znowu te słowa przez pismo, wrażenia słuchu przenosimy do oka; głos lotny, krótko trwający, znikomy, i w pewnej tylko odległości czuć się dający, zatrzymujemy, ustalamy, i nadajemy mu nieograniczoną przestrzeń miejsca i czasu. A tu się potwierdza to, cośmy wyżej powiedzieli, że słuch i wzrok są głównymi bramami nauki i oświecenia. W członkowaniu czyli *artykulacyi* słów, zachodzi *dzwonek* (tympanum, timbre), różniący głos jednego człowieka od drugiego, i będący skutkiem organizacyi indywidualnej, oddech puszczony przez usta lub nozdrza, ruch gardła, języka, warg: i z wielkiej różnorodności tych ruchów, wypada różnorodność głosu i artykulacyi różnych narodów. Knowanie nazwisk i ich artykulacya są wynalazkiem zależącym od woli i upodobania: bo każdy naród w swoim języku tę samą rzecz

inaczej nazywa. Że do tego a nie innego nazwiska rzeczy dał powód jaki fenomen albo przypadek, sąto szperania niepotrzebne, a do naszego zamiaru cale nie należące. Tu tylko powiedzieć możemy, że w skład i budowę języka wchodzą samogłoski (vocales) do wydania głosu: spółgłoski (consonantes) do członkowania, wiązania i różnicowania głosu. Głos niższy lub wyższy, grubszy lub cieńszy, otwarty lub ściśniony stanowi *ton* muzyczny: jego przedłużenie lub przyspieszenie daje miarę czasu czyli *prosodię*: z czasu i tonu powstaje *akcent* czyli rozliczne, dobre lub złe wymówienie.

49. Na budowę języka tak jak na charakter ludu wpływały zaiste klima, posada, stan włóczęgi lub stałego siedliska, rodzaj częstego i nałogowego zatrudnienia; i te wszystkie odmiany wycisnęły się i zostawiły swoje piętna na języku. Dla tego są języki twarde i łagodne, łatwe i zawiłe; bogate w jednego, a ubogie w drugiego rodzaju wyrazy. Jeżeli zaś we wszystkich coś znajdujemy spólnego, głębokiego, i filozoficznego, ponieważ pierwsi języka twórciele nie byli filozofami — przypisać to należy konstytucyi ludzkiego umysłu jednej zawsze i wszędzie. Bo jak się jego władze wydobywały i wywierały, powstawały wyrobki tych władz, obmyślały się środki ich pokazania, zachowania i użycia. Człowiek wszędzie uczuł potrzebę, i chciał wydać drugiemu to, co się działo w jego duszy: i tu przyrodzone władze umysłu mogły zostawić ślady swych powszechnych własności.

50. Ponieważ zmysły są początkiem wszystkich pojęć a *czucia* najpierwszą wywierającą się władzą umysłu, ponieważ byt rzeczy i byt nasz są fenomenami czucia: wyrażenie tego bytu stało się istotnym i powszechnym pierwiastkiem mowy ludzkiej, i dla tego słowo *być, jestem*, jest prawie każdego języka słowem posiłkowym: i albo wyraźnie wchodzi, albo łatwo dorozumiewać się daje, w nazwiskach rzeczy, w ich odmianach i skutkach, w działaniach fizycznych i umysłowych człowieka. Wszystkie słowa (verba) zawierają w sobie wyraźnie lub domyślnie słowo *jest*: n. p. *słońce świeci*, znaczy, słońce jest świecące: *człowiek pisze, myśli*, znaczy: jest piszący, myślący. Bez słowa (verbum) nie masz zdania i sądu, jak zobaczymy niżej: a zatem uznanie *bytu*, jako powszechnego fenomenu czucia, znajduje się we wszystkich zdaniach i sądach. W bycie rzeczy uważa się *jak?* i *kiedy?* to jest tryb i czas: dla tego wszystkie słowa (verba) mają tryb i czasy.

51. Język zawierać powinien wszystko to, co jest w pojęciach ludzkich nabyte i zebrane, albo przez wrażenia zmysłowe świata materyalnego, albo przez działania umysłu. W świecie materyalnym są osoby, rzeczy, ich własności, odmiany, i związki: są przyległości

miejsca, czasu, biegu lub spoczynku i t. d. są stopnie wzrostu i ubywania, natężenia lub folgowania. Umysł znowu w działaniach swoich porównywa, przyznaje lub przeczy, wątpi lub twierdzi, i to, albo przy spokojności, albo w większem lub mniejszem poruśzeniu. Na to wszystko wynalezione wyrazy składają części mowy we wszystkich językach, których uwaga i podział należy do *gramatyki*. Z tych części mowy jedne są, które same przez się mają znaczenie, drugie, które go nie mają tylko przypięte do drugich, jako ich przyległości. Części więc gramatyczne mowy, są to w widoku filozoficznym znaki i wyrazy bytu, stanu, i stosunków rzeczy, wyrobków i działań umysłowych. Ponieważ słowo jest wyrażeniem pojęcia, najważniejszą jest rzeczą, aby ten, który je wymawia lub pisze, znał dobrze jego znaczenie, i żeby to samo znaczenie stawiło się w umyśle tych, którzy go słyszą lub czytają: co stanowi zrozumienie się wzajemne ludzi. A że w języku najwięcej jest słów powszechnych, wyrażających stosunki, które są wyrobkami *abstrakcyi*, a ludzie od dzieciństwa (jak dobrze uważa Lokk¹⁾) uczą się słów powszechnych przed obeznaniem się z siłą abstrakcyi, jako później się rozwijającą: stąd pochodzi, że albo prawdziwego znaczenia tych słów nie rozumieją, albo każdy inaczej to znaczenie pojmuje. Dla tego więc, że nauka słów pospolicie w nas wyprzedza pojęcie i refleksyą, przywykamy z młodości do wyrazów albo źle, albo całe niezrozumianych i ten nałóg albo całe życie w nas panuje, albo się utrzymuje bardzo długo, i jest początkiem nie tylko rozmaitego i błędnego myślenia, ale nawet postępków srogich i okropnych. Słowa *wolność, obywatelstwo, rząd, władza krajowa* i t. d. źle od pospółstwa zrozumiane, jakże okropne za naszych czasów ściągnęły klęski na Francją i Europę! Stąd wypada to proste prawidło: »że przyszedłszy do wieku refleksyi i rozsądku, wsparci nauką i doświadczeniem, zdać powinniśmy sami przed sobą ścisły rachunek z naszych słów i myśli, dochodzić czystego znaczenia nazwisk powszechnych, i nigdy w mowie i piśmie nie używać wyrazu, którego dobrze nie rozumiemy«.

52. A jeżeli źle zrozumiane słowa tyle mogą pociągnąć za sobą nieszczęść w sprawach życia, cóż się dzieć musi w naukach przez wprowadzanie do nich wyrazów źle opisanych, i źle pojętych. Wszystkie literackie kłótnie i spory z tego źródła pochodzą: i ludzie trwonią czas na utarczkach o słowa, a przez to, rzetelne swe oświecenie albo zaniedbują, albo spóźniają i przewłóczą. Tu osądzić możemy szkody i niebezpieczeństwa, jakie ściągają na nauki metafiz-

¹⁾ Essay book III. chap. 2. § 7.

zycy i szkolnicy, w nadto oderwanych wyrazach z upodobaniem mnożonych i wymyślanych, ze znaczeniem ciemnym i wątpliwym, albo żadnym. Jestto popis szperania i marzenia, a częstokroć naukowego kuglarstwa, a razem nasienie i pasza dla wszystkich oszustów literackich, którzy na słowach nie mających czystego i z rzeczy wyciągniętego znaczenia, budują teorye, i przez nie fenomena przyrodzenia lub umysłu usiłują tłumaczyć, zwodząc ludzi do gruntownego myślenia nieprzywykłych.

55. Wyrazy zgadzać się powinny z pojęciami, a pojęcia z rzeczami i fenomenami świata. Fenomena są te same choć jedne pospolite, drugie rzadkie: ale ich pojęcie odmienia się z wzrostem nauki, rozmyślenia, doświadczenia i obserwacyi. Naród, który wiele postrzegał, i uważał, przechodził przez różne koleje zmian, naradzał się w ogólnych sprawach rządu, obrony, porządku, i bezpieczeństwa, który się dawno uczył, czytał, i pisał — musi mieć wiele rzeczy nazwanych, i język obfity w nazwiska tego, około czego chodził. Dawno znane rzeczy muszą mieć swoje nazwiska, które należy wyszukiwać: bo tworzenie nowych słów bez potrzeby, może być albo zepsuciem języka, albo próżnym narzutem na pamięć, a nawet czasem zamieszanem pojęcia. Tu właśnie służy uwaga *Dugalda Stewarta* rozróżniająca *odkrycie* od *wynalazku*. Wynalazkiem nazywa on objawienie tego, czego nie było: odkryciem zaś objawienie tego, co było, ale przed nami zatajone i ukryte. Wszystkie nowe jestestwa i fenomena przyrodzenia, wszystkie prawdy wieczne i niezaprzeczone, sąto odkrycia: człowiek ich nie stworzył, ale je upatrzył, wydobył, i odsłonił. Przystosowanie tych jestestw, fenomenów, i prawd do użycia, wypracowane z nich roboty, maszyny, narzędzia do tego wymyślone, skazane nowe drogi i sposoby dochodzenia prawdy, sąto rzetelne wynalazki. Fenomena n. p. najdelikatniejsze światła, prawa jego odbijania się i łamania, sąto odkrycia: maszyny zaś optyczne, wspierające wzrok w widzeniu ciał odległych, albo blizkich, ale nadto drobnych, jakie są teleskopy, mikroskopy, zwierciadła i t. d. i z tych jeszcze złożone różne narzędzia, sąto prawdziwe wynalazki. Świeże wynalazki potrzebują nowych nazwisk: bo naród nie mógł nazwać tego, czego nie było; ale odkrycia mogą ich często nie potrzebować, jeżeli to są nowe jednostki, nowe gatunki lub rodzaje przedtem nie postrzeżone, albo odkryte w klimacie całem różnym od posady jakiego narodu, dla tych nowe nazwiska potrzebne. Ale kiedy te nowe odkryte istoty albo fenomena natury, mają jakie podobieństwo i analogią z rzeczami i fenomenami znanimi, ta analogia powinna wydać się w nazwiskach: co nie tylko ułatwia sztukę nazywania, ale nawet doskonali język, zga-

dzając pojęcia z rzeczami, a język z pojęciami. Tak w wieku zeszłym odkryte *gazy* dobrze nazwano w fizyce *istoty spowietrzone*, i znowu istoty *promieniste*, które się nakształt światła na wszystkie strony w liniach prostych rozchodzą. Nowo odkryte ogólne prawdy sąto nowe widoki umysłowe, które także mogą mieć podobieństwo i analogią z widokami dawno znanymi: i to podobieństwo zachować należy w nazwisku. Tu się dopiero pokazuje powód twierdzenia, które tylekrotnie w mych pismach powtórzyłem: że szczęśliwe wynalezienie nowego wyrazu nie jest rzeczą tak łatwą, jak się na pozór wydaje i nie jest rzeczą każdego około nauk chodzącego. To bowiem wymaga i dokładnej znajomości języka, jego znamion charakterystycznych, dokładnej znajomości rzeczy, którą chcemy nazwać, i nadto pewnej trafności i bystrości umysłu w upatrzeniu i użyciu analogii, tak słów jak rzeczy. I dla tego nazwiska uczonego narodu i wieku, kiedy dobrze trafiają w charakter języka, są wyraźniejsze i dokładniejsze, od nazwisk dawnych. Dla tego jednak tych ostatnich nie należy przerabiać.

54. Przyjęcie powszechne, długie i stałe używanie zrobionego nazwiska, nadaje mu świętość i powagę, której się nie godzi naruszać bez lekkomyślności i obrazy. Jestto moneta, mówi *Lokk*, w bieg puszczona, i najwyższej zwierzchności naznaczona stęplem, którego nie wolno fałszować ani odmieniać. Jakoż wykręcanie i przerabianie słów powszechnie przyjętych, i oddawna używanych, jest postępkem nie patryotycznym, i nie filozoficznym. Bo odmieniać najpierwszą cechę narodowości podług osobistego widzi mi się, jestto tę narodowość psuć i zacierać, jestto ośmielać drugich do tego samego, i podkopywać stałość języka, a razem wystawiać starożytny naród w stanie dziecięcia, które się jeszcze nie nauczyło gadać. Skład liter i zewnętrzna budowa słów jak była, tak będzie zawsze *arbitralna*, poddana woli powszechności krajowej: pracować więc nad nią, jestto zatrudnienie dziecinne i niepotrzebne. Ale wewnętrzne znaczenie słów prostuje się, rozszerza i doskonali z wzrostem nauk i oświecenia. Doskonalimy się w myśleniu przez nauki ojcom naszym nieznanne: poprawiajmyż znaczenie słów, nie ich artykulacją i budowę; chcę mówić, uczmy się poznać dobrze to, co te słowa wyrażają.

55. Wymówione lub napisane *słowo*, stawia nam w umyśle pojęcie rzeczy nazwanej, ale to pojęcie być może *prostackie*, albo *uczone* czyli *umiejętne*: jedno i drugie skazują tę samą rzecz, lub tę samą własność i przyległość, ale pojęcie prostackie kończy się na bycie i powierzchownem rzeczy rozumieniu, kiedy *pojęcie uczone* stawia nam wiele własności przez naukę odkrytych w rzeczy

nazwanej. Słowo n. p. *powietrze* (aër) w umyśle prostaka stawia mu tylko plyn zewsząd nas otaczający, którym oddychamy, kiedy w pojęciu uczonem stawia się atmosfera ziemię oblewająca, rozchodząca się do pewnej wysokości, odmieniająca swą gęstość, cisnąca na wszystko, nie dająca się wodzie w parę obrócić, napełniona wyziewami różnych ciał, złożona i pomieszana z różnego gatunku płynów spowietrzonych, jednych, które zabijają zwierzęta, drugich istotnie do życia potrzebnych, odmieniająca kierunek światła i t. d. Szerzone w narodzie światło nauk, nie naruszając powszechnej zrozumiałości języka, pojęcia prostackie powoli zamienia i przerabia na pojęcia umiejętne i uczone: i w tem pokazuje się wielki wpływ nauk na doskonalenie języka. Podobnie słowa n. p. *ciało*, *kolor*, *sól* i t. d. obszerniej i lepiej dziś są rozumiane niż dawniej, lepiej od fizyka niż od prostaka. A że fizyk rozumiejąc więcej, wie i to, co rozumie prostak, bo sam był wprzód takim, przeto słowo nie traci zrozumiałości powszechnej, choć rozumienie uczonego jest rozleglejsze, gruntowniejsze i głębsze, choć więcej o tem potrafi rozprawiać i napisać. Słowa więc i nazwiska rzeczy są i być powinny nienaruszone i stałe, ale ich znaczenia wewnętrzne i pojęcia niemi wzbudzone, szerzą się i rosną, i doskonalą z postępkim nauk i oświecenia. Dla tego zaś, że pojęcia umiejętne odmieniają się z wzrostem nauk przez nowe odkrycia i wynalazki, rodzą się stąd nieporozumienia i sprzeczki uczonych, wynikające z wiadomości głębszych lub płytszych, z zapomnienia lub opuszczenia tych własności, które do dokładnego znaczenia *słowa* istotnie wchodzić powinny; i osoby o tej samej rzeczy rozprawiające częstokroć się nie rozumieją, bo do tego samego słowa, nie przywiązują tego samego znaczenia. Dla tego dokładny i zwięzły opis *słów*, jest pierwszym warunkiem zrozumiałości we wszystkich rozprawach uczonych. Nie język więc w podobnych kłótniach oskarżać i winić należy, ale opuszczenie lub nieuwagę tych, którzy go używają.

56. Stałość języka jest cechą jego początkowej dokładności, i dojrzałości bliższej: i żeby nauki wydały pożytki prędkie i rozległe w narodzie, trzeba język nauk, ile być może, zbliżyć do mowy pospolitej, nie kwapić się z wymyślaniem nowych słów, ale szukać w języku znanych, które mają jakieś podobieństwo do rzeczy i myśli nowej. Doświadczenie własne przekonało mię o wielkiej w tem zamożności języka polskiego.

57. Utyskują uczeni, osobliwie angielscy, nad niedogodnością pospolitego języka do badań oderwanych i głębokich. Jego *materiałność*, *ekwiwoki*, i *metafory*: to jest zmysłowe, dwoiste i nie dosyć określone lub przesadzone znaczenia, nie wydają częstokroć tej

ściśle odrębności (*praecisio*) w myślach, jaka jest potrzebna w subtelnych filozoficznych dociekaniach: z niezrozumienia się zaś dokładnego, najwięcej pochodzi uczonych kłótni. *Dalgarno* i *Wilkins* jeszcze za Karola I. w Anglii, a w Niemczech *Leibnitz*¹⁾ pracowali nad układem powszechnego filozoficznego języka. Niech nas P. Bóg od podobnych wynalazków zachowa. Język musi być zmysłowy, to jest wzięty z rzeczy pod zmysły podpadających, żeby był zrozumiały: mam to za prawo konstytucji ludzkiej bardzo zbawienne, bo gdzie myśli przestają być zrozumiałe, tam jest granica pojętności ludzkiej, za którą przechodzić nie należy. Powiedziałem to już²⁾, i o tem się coraz bardziej przekonywam, że co się nie da w narodowym języku do zrozumienia wytłumaczyć, to jest i naukom i narodowi niepotrzebne. Do szukania języka filozoficznego największym był powodem język algebraiczny. Dowiodłem³⁾, że ten prócz matematyki, w żadnych innych naukach udać się nie może. Szukany filozoficzny język byłby jak tajemnicą małej liczbie ludzi znajomą, wprowadziłby zaniedbanie języka narodowego i zatrzymanie powszechnego oświecenia. Byłaby to może przysługa dla uczonych, ale krzywda dla narodów. Uczeni nawet za pomocą takiego języka, bujając po niebezpiecznym świecie *abstrakcyj*, z marzeń i dziwactw tworzyliby nauki. Są, prawda, niektóre wady w pospolitym języku, ale są jeszcze większe w nieuwadze piszących. Myśli subtelne, długiego i troskliwego potrzebują wyrobienia w głowie, żeby się w całym swym świetle, i dokładności wylały. Jeden wyraz źle dobrany, albo źle położony, psuje częstokroć i odmienia myśl. Niech każdy umie dobrze swój język i rzecz, niech ściśle znaczenie każdego wyrazu ma sobie dobrze znane, niech się strzeże słów niepotrzebnych, źle określonych i tułackich, niech z pilną uwagą roztrząsa i to, co myśli, i to, co pisze: a z języka pospolitego zrobi sobie język filozoficzny.

58. Myślimy za pomocą języka i słów, więc trzeba od młodości do niego przywykać: trzeba więc wprawić w czyste, dokładne i językowi właściwe tłumaczenie tego, co umiemy, a łatwo nam przyjdzie w dalszym życiu i dobrze się wymówić, i dobrze napisać. Młódź, która się starannie swego języka nie uczy, która wszystkich nauk w zagranicznym nabywa, i najczęściej po cudzoziemsku mówi i pisze, przywyka z młodu myśleć w języku cudzoziemskim, tok i obrot mowy cudzej staje się w niej panującym nałogiem; a mowa

¹⁾ Opera Leibnitzi. De arte combinatoria: Meditationes de Cognitione, Veritate et Ideis.

²⁾ Żywot Kollataja.

³⁾ O rozumowaniu rachunkowem. Pisma rozmaite Tom III.

krajowa, słabą i mało znaną przyczepką. Stąd trudność albo całka niesposobność dobrego wymówienia się i napisania w języku narodowym, a zatem jego lekceważenie. Narodowość stoi na języku i na charakterze: a cudzoziemskie wychowanie obojga nas nieznacznie pozbawia. Są prawda od tego wyjątki, ale tylko w znakomitych talentach przy długiej i uporczywej pracy, a zatem rzadkie. Wychowanie być powinno usposobieniem człowieka, nie zaś zaszczerpieniem w nim trudności i potrzeby przerobienia się nanowo.

59. Dla tego, że myślimy za pomocą słów, dajemy się często kroć słowom uwodzić, i w błąd wprowadzać: a to albo nie trzymając się ścisłego ich znaczenia, albo udając za zrozumiane to, czego rzetelnie nie rozumiemy. *Campbell*¹⁾ naznacza tego trzy przyczyny: gdy mowa jest nadto *metaforyczna*, bo ta powiększa rzeczy, obudza poruszenia i namiętność, a przez to miesza spokojność uwagi, i do bre mu poj mowa niu przeszkadza; *drugą*, gdy mowa zawiera w sobie słowa zawile i wiele do zrozumienia potrzebujące: n. p. *prawo dawstwo, mądrość, rząd, handel* i t. d., które zdaje nam się, że rozumiemy dla tego, że je często słyszymy, czytamy i wymawiamy, to jest, żeśmy z nimi oswoili ucho, ale nie uwagę i pojęcie; *trzecią*, gdy wyrazy są nadto oderwane i metafizyczne, z natury swojej ciemne, i rozległego znaczenia, któremu nie umiemy położyć granicy. Przydałbym jeszcze do tego zbytne uprzedzenie się o ludziach, lub o jakim narodzie, których naukę i słowa przyjmujemy, i przekładamy bez rozwagi i ścisłego roztrząsania, biorąc ciemność za głębokość myślenia: i tu wydaje się *mędrkowanie*, przez które udajemy za zrozumiane od nas to, czego prawdziwie nie rozumiemy; udajemy zaś dla tego, żebyśmy nie uchodzili za ludzi upośledzonych w pojętności. Takowa próżność nie oświeca, ale zaślepia człowieka: lepsza jest rozsądna niewiadomość, niż fałszywa nauka. Szukajmy zawsze w słowach rzeczy i myśli, a gdzie tych nie widzimy, porzućmy słowa jak brzmienia czcze i bez znaczenia, a nie dajmy się ludzi cudzemi marzeniami.

60. Z całej tej nauki wypada:

Naprzód: Że słowa są wyrazami pojęć, albo jednostkowych czyli *indywidualnych*, kiedy są *własne* (nomina propria), albo powszechnych, kiedy są *pospolite* (nomina appellativa): że te ostatnie sąto stosunki wydobyte z podobieństw i różnic zachodzących w rzeczach, że są nowym i rozszerzonym widokiem umysłu, ogarniającym wiele rzeczy w jednym pojęciu, przez co język stał się instrumentem myślenia.

¹⁾ Philosophy of Rhetoric, book II.

Powtórę: Że przez *mowę* przywiedziono wrażenia wszystkich zmysłów do ucha, a przez *pismo* przeprowadzono je do oka i nadano pojęciom ludzkim stałość i trwałość.

Potrzenie: Że budowa pierwiastkowych słów zawisła od upodobania: ich zaś artykulacja czyli wymawianie od rozmaitych ruchów gardła, języka, warg, i od organizacji indywidualnej.

Poczwarte: Że pierwsze i powszechne we wszystkich językach słowo *być* (*esse*) wyraża pierwszy i powszechny fenomen czucia, to jest byt rzeczy i pojęć.

Popiąte: Że części gramatyczne mowy są to znaki i wyrazy bytu, stanu, i stosunków rzeczy, oraz wyrobków i działań umysłowych.

Poszoste: Że ponieważ od dzieciństwa uczymy się słów przed nabyciem pojęć, przywykamy z młodości do wyrazów albo złe, albo całe niezrozumianych: i ten przewrócony porządek bywa początkiem i wielu nieszczęść w społeczności, i wielu błędów w myśleniu, i szkodliwej zarazy w naukach:

Posiódme: Że porywcze i nieuważne budowanie nowych słów albo przerabianie dawnych, jest najczęściej obrazą języka i narodu, a żadną dla nauki pomocą.

Poósme: Że nie budowa i artykulacja słów, ale ich znaczenie utrudniać nas powinno, żeby pojęcia prostackie wyrabiać na pojęcia umiejętne, bez naruszenia powszechnej zrozumiałości języka.

Podziwiąte: Że szukanie powszechnego filozoficznego języka jest przedsięwzięciem do wykonania niepodobnem, i szkodliwem oświeceniu narodów; że przy refleksyi, gruntownej znajomości mowy i rzeczy język pospolity wychodzi na filozoficzny.

Podziesiąte: Że zaniedbanie się w mowie krajowej prowadzi do jej lekceważenia i do zguby narodowości; że ta wada początkowego wychowania rzadko się i z trudnością poprawia.

Pojedenaste: Że odstępując od ścisłego znaczenia słów, albo chwytając cudzą naukę bez rozwagi, przez uprzedzenie i mędrkowanie wpadamy w błędy.

Ukończono druk d. 30 września 1912.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.